

WŁODZIMIERZ SULEJA

DAWNIEJ TO BYŁO

Przewodnik po historii Polski



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

DAWNIEJ TO BYŁO

WŁODZIMIERZ SULEJA

DAWNIEJ TO BYŁO

Przewodnik po historii Polski



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Recenzent
prof. dr hab. Tadeusz Wolsza

Redakcja
Beata Misiak

Skład i łamanie
Katarzyna Szubka

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej,
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu,
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Warszawa 2019

ISBN: 978-83-8098-610-7

Zapraszamy:
www.ipn.gov.pl
www.ipn.poczytaj.pl



MARSZAŁEK SENATU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Stanisław Karczewski



Wierzę, że podręcznik, który trafia do Państwa rąk będzie cenną pomocą w nauczaniu historii, budowaniu patriotyzmu, przywiązania do Ojczyzny i poczucia dumy z bycia Polakiem. Wydany w roku 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości „Przewodnik do nauki historii Polski dla Polonii” to bogaty zasób wiedzy o przeszłości naszej Ojczyzny, ukazanej w perspektywie jej cywilizacyjnego i kulturowego rozwoju oraz wpływu, jaki wywarła na dzieje Europy i świata.



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”

Prezes Dariusz Bonisławski



Proponowany łaskawej uwadze Szanownych Czytelników podręcznik, ma w intencji pomysłodawców tego przedsięwzięcia, stanowić swoisty klucz do polskiej tożsamości, do wspólnego historyczno-kulturowego kodu, który nas wszystkich – Polaków z Kraju, Polonię, Polaków ze Wschodu, czyni jedną wielką narodową wspólnotą. Znajomość historii to możliwość wejścia w duchową łączność z łańcuchem pokoleń naszych przodków i szansa, na czerpanie z wielkiej skarbnicy dorobku i doświadczeń całego narodu.



PREZES

Instytutu Pamięci Narodowej
Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu

dr Jarosław Szarek



W ciągu blisko 250 lat zaledwie pół wieku cieszyliśmy się niepodległością. Pozostały czas to zmagania o nią, dla wielu konieczność opuszczenia kraju, a na Kresach znalezienie się poza jej granicami. Kulturowa spuścizna emigracji XIX i XX w., a na wschodzie świadectwo nieugiętego trwania stanowią fundamenty dziedzictwa narodowego. Dzisiejsza niepodległa ojczyzna wyrosła także z trudu rodaków poza granicami kraju, przekazuje więc im zapis naszych dziejów, aby służył wszystkim pragnącym pozostać Polakami.

Spis treści

Wstęp	12
1. Słowiańska kolebka	13
2. Dzieje prawie bajeczne	15
3. Narodziny państwa	17
4. Następcy	19
5. Podział	21
6. Zjednoczenie	23
7. Od drewnianej do murowanej	25
8. Unie	27
9. Rozprawa z Zakonem	29
10. Potęga	31
11. Rzeczpospolita szlachecka	33
12. Złoty wiek	35
13. Pierwsze wolne elekcje	37
14. Wiek wojen	39
15. Wiedniowi na odsiecz	42
16. Liberum veto	44
17. Za króla Sasa... ..	46
18. W cieniu trzech czarnych orłów	48
19. Próba ratunku	50
20. Finis, Poloniae...?!	52
21. Śladem napoleońskich orłów	55
22. Królestwo Polskie – Czartoryski czy Nowosilcow?	57
23. Na Belweder!	59
24. Na paryskim bruku	62
25. Spiski	64
26. Polski czas Wiosny Ludów	67
27. Romantyzm	70
28. Poszli nasi w bój bez broni... ..	72
29. Noc powstaniowa	76
30. Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy	79
31. „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie...”	82
32. Za chlebem	84
33. Za Chlebem	86
Cz. 2. Za ocean	86
34. Za Chlebem	88
Cz. 3. „Gorączka brazylijska”	88
35. Za chlebem	90
Cz. 4. W Kanadzie	90
36. Ku pokrzepieniu serc... ..	92
37. „Rzecz o obronie czynnej...”	94
38. Rewolucja czy niepodległość?	96
39. Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja?	98
40. Orientacyjny spór	102
41. Nie tylko Legiony... (cz. 1)	105
42. Nie tylko Legiony... cz. 2	107
43. Nie tylko Legiony... cz. 3	109
44. „Staremu krajowi” na odsiecz	111

45. Prolog niepodległości	114
46. Listopadowy przełom	116
47. Odrodzenie	118
48. Bój o granice	120
49. Bój o granice	123
Cz. 2. W Wersalu i Wilnie	123
50. Bój o granice	126
Cz. 5. Pomiędzy „białą” a „czerwoną” Rosją	126
51. Bój o granice	128
Cz. 4. Rok 1920	128
52. Spór o kształt ustrojowy	131
53. Czasy sejmokracji	134
54. Układy i sojusze	136
55. Zamach majowy	139
56. Rządy sanacji	143
57. Pomiędzy Moskwą a Berlinem	145
58. Ku wojnie	148
59. Ostatni rok pokoju	150
60. Wrzesień 1939 roku	152
61. Dwie okupacje	155
62. Nad Sekwaną i w sojuszniczym Londynie	158
63. Czas kompromisu	160
64. Polskie państwo podziemne	163
65. Opór	165
66. W służbie Stalina	168
67. Warszawska hekatomba	170
Cz. 1. Getto	170
68. Warszawska hekatomba	172
Cz. 2. „Burza”	172
69. Warszawska hekatomba	174
Cz. 3. „Godzina W”. Decyzja	174
70. „Godzina W”. Walka	177
71. W cieniu Jałty	180
Cz. 1. „Polska lubelska”	180
72. W cieniu Jałty	182
Cz. 2. Fakty dokonane	182
73. W cieniu Jałty	185
Cz. 3. Kres polskiego podziemnego państwa	185
74. Przejmowanie władzy	187
Cz. 1. Testament Polski Podziemnej	187
75. Przejmowanie władzy	190
Cz. 2. Referendum i wybory	190
76. Czas stalinowskiej nocy	193
Cz. 1. Zniewalanie	193
77. Czas stalinowskiej nocy	196
Cz. 2. Pomiędzy Gomułką a Bierutem	196
78. Czas stalinowskiej nocy	199
Cz. 3. Niezłomni	199
79. Czas stalinowskiej nocy	202
Cz. 4. Terror	202
80. Odwilż. Droga do Października	205
81. Odwilż. Czerwiec – Październik	208
82. Mała stabilizacja	211

83. Marzec 1968	213
84. Grudzień '70	216
85. Zmarnowana dekada	218
Cz. 1. „Dynamiczny” rozwój	218
86. Zmarnowana dekada	221
Cz. 2. Czerwiec '76	221
87. Polski papież	223
88. Sierpień '80	226
89. 16 miesięcy „Solidarności”	229
Cz. 1. Porozumienia	229
90. 16 miesięcy „Solidarności”	232
Cz. 2. Negocjacje i konfrontacje	232
91. 16 miesięcy „Solidarności”	234
Cz. 3. Droga do konfrontacji	234
92. Zamach grudniowy	236
93. Stan wojenny	239
Cz. 1. Przegrana bitwa	239
94. Stan wojenny	242
Cz. 2. Od kulminacji do „normalizacji”	242
95. Od delegalizacji do „Okrągłego stołu”	245
Cz. 1. Przywrócenie nadziei	245
96. Od delegacji do „Okrągłego stołu”	248
Cz. 2. Męczennik	248
97. Od delegalizacji do „Okrągłego stołu”	251
Cz. 3. Rozkład	251
98. Okrągły stół	254
99. III Rzeczpospolita	257

Wstęp

W XIX stuleciu, w okresie niewoli narodowej, Władysław Bełza ułożył wierszowaną rymowaną rozpoczynającą się pytaniem: „Kto ty jesteś?”, zaś wygłaszający ją z powagą kilkuletni malec odpowiadał: „Polak mały”... Wszelako i dziś, w drugiej dekadzie XXI w., gdy formuje się tożsamość III Rzeczypospolita, owo pozornie naiwne pytanie jest nadal – i pozostanie – aktualne. Jest to bowiem pytanie o sens narodowej historii, o głębokość i trwałość tradycji. Odpowiada na nie każdy Polak bez względu na to, gdzie zaprowadził go los. Próba odpowiedzi nie jest zaś możliwa bez minimalnej bodaj znajomości dziejów ojczystych.

Niniejsze szkice, obejmujące czasy najdawniejsze, a doprowadzone niemal do chwili bieżącej, są próbą przybliżenia historii Polski i Polaków. Autor starał się pisać możliwie prosto, wydobywając kwestie najistotniejsze, te, o których, w jego przekonaniu, należy wiedzieć. Stąd też cały cykl przeznaczony jest nie dla ściśle określonego adresata, lecz dla tych wszystkich, którzy swe rozproszone bądź wrywkowe informacje pragnęliby usystematyzować i utrwalić. Dla tych, którzy nie są w stanie sięgać po opasłe, przesycone wyłącznie naukową treścią tomy. Dla tych, którzy z dziejami ojczystymi pragną utrzymywać żywy kontakt.

Przedstawiony tu zarys opiera się na bogatym i wciąż rosnącym dorobku polskich historyków, na pracach, które powstawały tak w kraju, jak i poza jego granicami. Uwzględniono wyniki najnowszych badań, najrozmaitsze ujęcia syntetyczne i monografie szczegółowe. Dorobek ten wykorzystany został jednak przy założeniu, że Czytelnika należy zaciekawić, a nie nużyć; zachęcić go do kolejnych lektur, krytycznego spojrzenia – słowem – do intelektualnej przygody. I, w co wierzę, lepszego zrozumienia chwili obecnej.

1. Słowiańska kolebka

Polska to kraj szczególny. Narodziła się na ziemiach położonych między Wisłą a Odrą. W dobie rozkwitu, w związku z Litwą, rozpościerała się pomiędzy Bałtykiem a Karpatami, sięgała Morza Czarnego i linii Dniepru. Jeszcze w XVII w., licząc bez mała milion kilometrów kwadratowych, była największym europejskim państwem – u schyłku zaś XVIII w. zniknęła z mapy. Po odrodzeniu, w 1918 r., II Rzeczpospolita była piątym co do wielkości państwem w Europie. Dziś, dziedzicząca terytorialny kształt PRL-u, III Rzeczpospolita ze swymi ponad 312 tys. km² zajmuje szóste miejsce.

Nie ma bodaj drugiego takiego kraju, o którego losach w równym stopniu co historia, decydowałyby geografia. Polska, położona w samym sercu Niziny Północnoeuropejskiej, stała się prawdziwym krajem przechodnim, krajem leżącym zarówno na rubieży Zachodu, jak i Wschodu.

Archeologowie, szukający w ziemi śladów najdawniejszej przeszłości, są zgodni, że pierwsi ludzie pojawili się na ziemiach polskich około 200 000 lat temu. Było to w czasie, gdy aż po stoki Karpat sięgały lodowce. Owe nieliczne gromady ludzkie zajmowały się łowiectwem i rybołówstwem. Po wielu, wielu tysiącleciach, w okresie zwanym młodszą epoką kamienną, pojawili się hodowcy, zaś jeszcze później i rolnicy.

Kim byli nasi praprzodkowie, nie wiemy na pewno. Archeologowie dzielą ich wedle charakterystycznych cech wyrobów ceramicznych wydobywanych w trakcie wykopalisk, toteż mówi się o kulturze pucharów lejkowatych, ceramiki sznurowej czy pucharów dzwonowatych. W czasie, gdy w Europie powszechnie posługiwano się wyrobami z brązu, na ziemiach polskich zamieszkiwali przedstawiciele kultury unietyckiej, byli to pasterze potrafiący już wytwarzać przedmioty ze złota, oraz tworzący tzw. kulturę trzciniecką usadowieni w okolicach Lublina czciciele słońca, praktykujący obrządek palenia zmarłych. Być może byli to już Prasłowianie, choć, jak przypuszczają uczeni, kolebka naszych najodleglejszych przodków położona była wśród lasów i stepów, które ciągnęły się na północ od stoków karpaccich, gdzieś pomiędzy Wisłą a Dnieprem. To właśnie stąd – po przetrwaniu panowania Scytów, Sarmatów, Hunów i wreszcie Awarów – słowiańska fala rozlała się na wschodnią, południową i środkową Europę. W końcowej fazie owej migracji, poczynając od VII w., w dolinach pomiędzy Wisłą a Odrą zaczęli osiedlać się między innymi przodkowie plemion, które utworzyły państwo Polan. Przybywali oni na tereny zamieszkałe uprzednio przez ludność kultury łużyckiej, wznoszącej już drewniane grody podobne do tego w Biskupinie. Nie byli to wszakże jedyni mieszkańcy tych ziem. Przemieszkiwali tu i Celtowie, zajmujący się wydobywaniem, i to na ogromną skalę, rud żelaza, zjawili się i Germanie (w tym wędrujący ze Skandynawii wpierw Gotowie, a po nich Gepidzi), zaś w środkowej i wschodniej Polsce można odkryć i ślady Bałtów. Ku brzegom Bałtyku, po bursztyn, podążał zaś niekiedy rzymski kupiec.

Niezwykle trudno jest odpowiedzieć na pytanie, ile na ziemiach pomiędzy Odrą a Wisłą było plemion, jak się nazywały i jakie zajmowały tereny. Wiadomo, że centrum kraju Polan, czyli „ludzi z otwartych pól”, rozciągało się pośród jezior na obszarze dzisiejszej Wielkopolski. Nad górną Wisłą mieszkali Wiślanie. Pomędzy Sandomierzem a Lublinem leżały siedziby Lędzian. W rejonie środkowej Wisły usadowili się Mazowszanie, choć nie można w sposób jednoznaczny ustalić, czy było to jedno, czy kilka plemion. Na Pomorzu zachodnim leżały grody Pyrzyczan i Wolinian. Stosunkowo najwięcej wiadomo o zasiedleniu Śląska, gdzie w okolicach Głogowa znajdowały się siedziby Dziadoszan, w okolicach Wrocławia i Sobótki Słężan, a dalej na południe Opolan i Gołyszycan.

Plemiona te nie mieszkaly w zwartych, jednolitych grupach. Nie było jeszcze wsi, ale pojedyncze, oddalone od siebie, gospodarstwa rolne. W gospodarstwie tym, które nazywano żrebem, żyło i pracowało kilka pokoleń tej samej rodziny. Gdy rodzina rozrastała się, młodsze pokolenie osiedlało się nieopodal, zakładając sioło. Wszystkie owe rodziny tworzyły opole, mieszkaly bowiem na obszarze rodowej wspólnoty. Owe organizacje opolne, obejmujące nawet tereny rozciągające się na powierzchni stu km², dysponowały własnymi grodami obronnymi. Tu, w razie napadu, za obronnymi wałami bądź palisadami, chroniono i siebie, i swój dobytek, a zwłaszcza żywy inwentarz. Opola wreszcie funkcjonowały w obrębie plemion, na terenie oddzielonym od innych plemiennych organizacji bądź nieprzebytą puszcza, bądź rzekami, rozlewiskami i bagnami.

Trudno wprost sobie dziś wyobrazić, jak przed z górą tysiącem lat wyglądały olbrzymie puszcze leśne. Odwieczną gąszcz leśną tworzyły wszystkie gatunki drzew, które rosnąć mogły w naszym klimacie. Sąsiadowały więc ze sobą dąb i klon, wiąz i lipa, jesion i olcha, wreszcie buk, jednak najczęściej, zwłaszcza na piaskach, dominowała sosna. Bory stanowiły i naturalne granice siedzib, i nader skutecznie chroniły przed potencjalnym napastnikiem. W ich ostępy wkroczyć zaś można było, podążając tropem leniwie ciekącego potoku czy posuwając się naprzód korytem to szeroko rozlanej, to bystro rwącej rzeki.

Rzeki, strumienie, potoki i jeziora to drugi, wszechobecny motyw ówczesnego krajobrazu. Toteż gdyby udało się komuś wzbić w powietrze, ujrzałby kraj przypominający jedną wielką puszcze leśną poprzetykaną srebrzystym połyskiem znacznie obfitszych aniżeli dzisiaj wód. Ich sieć była i szersza, i płynęły bardziej wartko, lustra zaś jezior w Wielkopolsce i borach mazurskich stanowiłyby cechą dominującą tego obrazu. Wody pełne były ryb, a w lasach mnożył się zwierz, od tura i żubra poczynając, poprzez olbrzymie łosie, odyńce, jelenie, aż po tabuny dzikich koni i osłów. Wilk żywił się mięsem sarn i danieli. Lisie, kunie, łasicze czy wiewiórcze futerka zaś dostarczały mieszkańcom osad skór na zimowy przyodziewek. Nie sposób wreszcie nie wspomnieć o pospolitym mieszkańcu lasu, bobrze, którego żeremia napotkać można było przy każdym strumyku, i rojach pszczoł, dzięki którym polskie lasy długo jeszcze zwano miodopłynnymi.

Przodkowie nasi, kiedy w VIII w. ustały już tak typowe dla czasów wcześniejszych wędrówki ludów, byli jednak przede wszystkim rolnikami. Klimat sprzyjał im wyjątkowo – tak korzystnych warunków nie było tu ani wcześniej, ani w czasach późniejszych. Dość powiedzieć, że w górach piętro lasu sięgało aż o 200 metrów wyżej aniżeli obecnie, w dolinach natomiast uprawiano w średniowieczu winorośl, a nawet morele! W uprawach dominowało jednak zboże, uprawianie zaś gleby stało się o wiele prostsze od momentu wprowadzenia radła z żelazną radlicą i dodatkowo użyźnianiu gruntów poprzez nawożenie go bydlęcym nawozem. Dominująca do tej pory gospodarka przerzutowa (po wyeksploatowaniu ziemi w jednym miejscu przenoszono się na inny, niewyjałowiony teren) przekształcała się w gospodarkę stałą, a lepiej uprawiana ziemia odwdzięczała się obfitszymi plonami.

Przodkowie nasi z pewnością nie mieszkali komfortowo. Ich domy były najczęściej półziemiankami, które zamieszkiwali z reguły wraz z żywym inwentarzem. Potem zaczęły pojawiać się klecone z belek chałupy, bardzo podobne do spotykanych jeszcze w XIX stuleciu kurnych chat, kiedy to po całej izbie unosił się dym wydobywający się z paleniska.

Tak właśnie przedstawiał się obraz ziem i zamieszkujących je ludzi w momencie, gdy z dziejowej pomroki Polska pojawiła się na historycznej scenie. Stało się to w połowie X w.

2. Dzieje prawie bajeczne

Według plemiennych legend, spisanych przez średniowiecznych kronikarzy, sąsiadujące ludy słowiańskie wywodzą się od trzech braci – Lecha, Czecha i Rusa. Za swą stolicę Lech obrać miał Polańskie Gniezno, nad Wisłą zaś, pokonawszy smoka, na Wawelskim Wzgórzu zbudował swój gród inny mityczny bohater, Krak. Owe dzieje bajeczne, będące być może przechowywanym w pamięci pokoleń odbiciem plemiennych wędrówek i podziałów, poważni historycy zbywają porozumiewawczym uśmiechem... Czy słusznie?

Postacią na wpół albo też i całkowicie legendarną jest założyciel dynastii historycznych już Polańskich władców, Piast. Z najstarszej kroniki polskiej, spisanej przez mnicha żyjącego na dworze Bolesława Krzywoustego, zwanego Gallem Anonimem, wynika, że był on chłopem, mieszkającym na gnieźnieńskim podgrodzium. W stolicy Polan panował wówczas sprawujący krwawo swe rządy Popiel. Do ubogiej chaty Piasta zawitali w dzień postrzyżyn jego syna, Siemowita, dwaj tajemniczy wędrowcy, dzięki którym skromne, przygotowane na tę uroczystość zapasy, cudownie się rozmnożyły. To Siemowit właśnie, po strasznej śmierci pożartego za swe zbrodnie przez myszy Popiela, objął tron książęcy. On to, wedle Gallowego zapisu, „młodość swą spędzał nie na rozkoszach i płochych rozrywkach, lecz oddając się wytrwałej pracy i służbie rycerskiej”. Sam zyskał zasłużoną sławę, zaś granice swego księstwa „rozszerzył dalej, niż ktokolwiek przed nim”. Po Siemowicie panował Lestek, potem Siemomysł. Synem Siemomyśla był „król północy”, Mieszko.

W przytoczonych przez Galla opowieściach legendy mieszają się z żywą zapewne na dworze pierwszych Piastów ustną tradycją. Popiel, ostatni władca obalonej przez Piasta dynastii, żył w połowie IX w., kiedy to w zachodniej Europie rozpadało się imperium stworzone przez Karola Wielkiego, na południu rozpoczynało budować swą potęgę państwo wielkomorawskie, a do misyjnej działalności sposobili się święci Cyryl i Metody. Potomkowie Piasta, być może najwyższego dostojnika na Popielowym dworze, który – podobnie jak Karolingowie we Francji – przekształcił swe stanowisko w urząd dziedzicznego księcia, żyli w drugiej połowie IX i pierwszej X w. Oni to rozciągnęli swe panowanie z Wielkopolski na Kujawy, ziemię sieradzką i łęczycką, podbili siedzących wokół Sandomierza Łędzian, sięgnęli po Ziemię Lubuską. Warto jednak pamiętać, że potomkowie Siemowita, Lestka i Siemomyśla byli dla swych poddanych ich władcami, czyli „panami przyrodzonymi”. Panującą przez ponad pół tysiąclecia dynastię Piastami nazwali dopiero w XVII w. historycy śląscy...

Stołecznym grodem Piastów było Gniezno. Wzniesiono je u schyłku VIII w. Miejsce – na górze Lecha – obronny uczyniła sama natura. Od wschodu zabezpieczała gród Srawa, z pozostałych stron dwa jeziora – Święte i Jelonak – oraz nieprzebyte bagna. Od samego początku była to siedziba władcy. Drewniano-ziemne wały chroniły i jego rezydencję, i podgrodzie zamieszkałe przez rzemieślników-specjalistów. Zapasy żywności dostarczali mieszkańcy osad położonych poza pasem jezior i bagien, toteż już w połowie IX w. gród z dwuczłonowego przekształcił się w trójczłonowy, kiedy to niezabezpieczoną dotąd przygodową osadę otoczył potężny wał. Przybyła wówczas i głęboka fosa, i wysoka drewniana palisada. Nowe, jeszcze potężniejsze umocnienia pochodzą już z czasów panowania Mieszka.

Poddani Siemowita, Lestka i Siemomyśla byli poganami. O ich wierzeniach nie możemy powiedzieć nic zupełnie pewnego. Ważnym bogiem był zapewne Swarozyc, bóg słońca i ognia, któremu oddawano ciała zmarłych. Ogromną rolę pełniły – nieznanne nam z imienia – bóstwa opiekuńcze rodów i domostwa, ale wierzono też, że każde niezamieszkałe przez ludzi miejsce, każda góra, jezioro, gaj, potok, bagno, jest siedzibą bożka czy też demona. Składano więc im ofiary, wypowiadano magiczne zaklęcia, słowem - starano się zjednać ich przychylność. I choć rozlicznych, lokalnych bogów czczono pod postacią materialną, w ostatnim okresie być może również pod postacią posągu. Jest niemal pewne, że w obrębie państwa Polan nie wykształciła się odrębna, niezależna od władzy książęcej, organizacja kultowa. Świadczy o tym przede wszystkim fakt braku zorganizowanego oporu przeciwko decyzji Mieszka o przyjęciu chrztu. Zdarzenie to, które miało miejsce w 966 r., zapoczątkowało trwające po dziś dzień pisane dzieje Polaków. Pogański książę wprowadził swój kraj w obręb zachodniej cywilizacji. Otworzył na oścież uchylające się dopiero drzwi do historii.

Pierwsza obszerna informacja o państwie Mieszka pochodzi z okresu podejmowania przez władcę Polan decyzji o przyjęciu chrześcijaństwa. Sporządził ją uczestnik poselstwa arabskiego kalifa z Kordoby do niemieckiego cesarza Ottona I, żydowski podróżnik Ibrahim ibn Jakub, który dotarł aż do Pragi. Według jego relacji kraj rządzony przez Mieszka był najrozleglejszy ze wszystkich państw słowiańskich, on sam dysponował zaś drużyną składającą się z trzech tysięcy „pancernych”, których zaopatrywał „w odzież, konie, broń i wszystko, czego tylko potrzebują”. W czasie, gdy podróżnik z Półwyspu Iberyjskiego spisywał swą relację, Mieszko pojął za żonę córkę króla Czech, Bolesława Srogiego. Po przybyciu Dobrawy do Gniezna przyjął chrzest z rąk późniejszego biskupa misyjnego, Jordana. Dobrawa, obok poręki sojuszu Czech i Polski, dała Mieszkowi pierworodnego syna, Bolesława, zwanego Chrobrym.

Data chrztu to data dziejowego przełomu. Decyzja Mieszka, tak brzemienna w skutki, była aktem przemyślanym, konsekwentnym, i - co najważniejsze - w pełni suwerennym. Wejście do chrześcijańskiej Europy było wówczas polityczną koniecznością. Państwo Polan, wyjąwszy sąsiedztwo rozdrobnionych plemion pruskich na północy, rychło mogło zostać zewsząd otoczone przez państwa chrześcijańskie. Nowa wiara wyznawana była już przez Czechy, głównego konkurenta do jednoczenia plemion zachodniosłowiańskich. W stolicy Rusi, Kijowie, przebywała misja wysłana tam z Magdeburga. Wreszcie od zachodu z roku na rok potężniał nacisk cesarstwa niemieckiego, choć władający marchiami panowie sascy zajęci byli przede wszystkim podporządkowaniem sobie Połabia. W tej sytuacji przyjęcie chrztu z rąk Czechów oddalało zagrożenie związane z niebezpieczeństwem przymusowej chrystianizacji. Co więcej, Polska, w przeciwieństwie do Czech, nie stawała się lennem cesarstwa niemieckiego, kierowane zaś przez Jordana biskupstwo misyjne w Poznaniu nie podlegało władzy magdeburskiej metropolii, lecz zależało bezpośrednio od Rzymu.

Czasy Mieszka to dzieje już niebajeczne, choć jego dzieciństwu towarzyszy jeszcze legenda – miał przejrzeć na oczy dopiero w dzień postrzyżyn. Poczynania Mieszka jako chrześcijańskiego władcy trafiały na karty spisanych przez mnichów kronik czy klasztornych roczników. Wiemy zatem, że sojusz z Czechami rychło przyniósł pierwsze korzystne owoce. Już w 967 r. Mieszko, przy pomocy posiłków czeskich, pogromił wojska swych słowiańskich sąsiadów, Wieleatów, które dowodzone przez saskiego awanturnika, Wichmana, usiłowały złupić Mieszkowe ziemie. Ten militarny sukces stał się wstępem do udanej próby sięgnięcia po Pomorze zachodnie. W latach siedemdziesiątych X w. państwo Polan rozciągało się już po ujście Odry – niemiecki margraf, Hodo, usiłujący w tym Mieszkowi przeszkodzić, został doszczętnie rozbity w bitwie pod Cedynią w świętojańską już noc kupałową 972 r.. Nie udało się Mieszkowi poskromić niemieckiemu cesarzowi Ottonowi II. Wyprawa wojsk cesarskich w 979 r. wróciła z niczym, cesarz zaś zawarł z władcą polańskim pokojowy układ, przypieczętowany małżeństwem niedawno owdowiałego Mieszka z córką jednego z margrafów, Odą. Gnieźnieński książę rychło okazał się cennym sojusznikiem. W walce o tron cesarski poparł małoletniego Ottona III, choć młodziutki monarcha bardziej zapewne cieszył się z ofiarowanego mu przez Mieszka w 986 r. najprawdziwszego wielbłąda...

U schyłku swego panowania państwo Mieszka było rozleglejsze i potężniejsze aniżeli to, które w spadku pozostawił mu Siemomysł. Mieszko stracił, co prawda, zagarnięte przez władców kijowskich w 981 r. grody czerwieńskie, ale w 990 r. po krótkiej wojnie odebrał Czechom Śląsk, a być może i ziemię Wiślan wraz Krakowem. W rok później, zapewne dla zabezpieczenia własnego biskupstwa przed niemieckimi roszczeniami, ofiarował gród gnieźnieński wraz z otaczającymi go ziemiami stolicy Piotrowej, zobowiązując się tym samym do uiszczania specjalnej daniny, świętopietrza.

Pierwszy z pocztu władców polskich, bo od jego czasu nazwa ziemi Polan rozciągnięta została na inne dziedziny Mieszkowe oraz ich mieszkańców, zmarł 25 maja 992 r. W nowe tysiąclecie Polska wkroczyła już pod rządami jego pierworodnego syna, Bolesława.

3. Narodziny państwa

Zręby pod państwo Polan, po 1000 r. coraz częściej nazywane po prostu Polonią – Polską, położył Mieszko. Potężnym, choć tylko na czas swego panowania, uczynił je zaś Bolesław Chrobry. Najstarszy syn Mieszka nie objął po śmierci ojca całej dziedziny. Wpierw przepędził z kraju żonę Mieszka, Odę, wraz z potomstwem i stłumił opór możnowładczej opozycji. Jej przywódców, Przybywoja i Odolana, kazał oślepić. Następnie, wykorzystując pomoc swych sprzymierzeńców na dworze cesarskim, nie dopuścił do zewnętrznej interwencji w obronie praw wygnańców. Młody, egzaltowany cesarz, Otton III, okazał się wkrótce dla polańskiego władcy cennym sojusznikiem. On sam marzył o stworzeniu wielkiej, chrześcijańskiej monarchii, której kraj Bolesława byłby ważnym członem. Planom tym dał wyraz w trakcie swego pobytu w 1000 r. w Gnieźnie.

Otton III przybył do stolicy państwa Polan jako pielgrzym. W kościele gnieźnieńskim spoczywały od 997 r. zwłoki biskupa praskiego, Wojciecha, zamordowanego na terenie Prus podczas wyprawy misyjnej. Bolesław, który zlecił mu tę misję, wykupił jego ciało. Zaprzyjaźniony z cesarzem i dobrze znany we Włoszech męczennik rychło został kanonizowany, dzięki czemu w grodzie, gdzie znajdował się jego grób, można było utworzyć metropolię kościelną. Stało się to właśnie w trakcie pobytu Ottona. Pierwszym arcybiskupem został brat Wojciecha, Radzim – Gaudenty, a owej stolicy kościelnej podlegały nowo utworzone biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu.

Polański władca przyjmował swego cesarskiego gościa niezwykle wystawnie. Bolesław demonstrował w ten sposób swą potęgę i hojność. W zamian Otton włożył na głowę księcia królewski diadem, co oznaczało zapewne zgodę na podjęcie przez Bolesława starań o koronę, i podarował na „znak przymierza i przyjaźni” drogocenną włócznię św. Maurycego. Późniejsze przekazy mówią jeszcze, że Bolesław, towarzysząc Ottonowi aż do Akwizgranu, otrzymał odeń tron Karola Wielkiego, wydobyty z grobowca tego potężnego władcy. W Gnieźnie cesarz został ojcem chrzestnym trzeciego syna Bolesława, który otrzymał jego imię, i wyraził zgodę na małżeństwo swej siostrzenicy z pierworodnym Bolesława – Mieszkiem. Piastowie wchodzili w ten sposób bezpośrednio do rodziny cesarskiej, najpotężniejszej rodziny monarszej w ówczesnej Europie.

Otton nie zdołał zrealizować swych marzeń. Jego śmierć w 1002 r. oznaczała dla Bolesława nie tylko utratę sojusznika, ale również długą i wyczerpującą wojnę z niemieckim cesarstwem.

Bolesław nie czekał na uderzenie. Już w 1002 r. sięgnął po Marchię Miśnieńską i, choć się w niej utrzymał, zdołał osadzić tam swego szwagra, sam natomiast otrzymał od nowego cesarza, Henryka II, w lenno Łużyce i Milsko z Budziszynem. W rok później wkroczył do stolicy Czech, Pragi. Niechętny Chrobremu niemiecki kronikarz zapisał, iż Czesi „obwołali go jednomyślnie swoim władcą” – był przecież wnukiem Bolesława Srogięgo. Cesarz, zaskoczony szybkością działania, miał zamiar pogodzić się z faktem dokonany. Żądał wszakże, by Bolesław złożył mu hołd lenny ze swego nowego terytorialnego nabytku. Chrobry odmówił. Cesarz, pokonawszy wprawdzie przez Chrobrego wewnętrzną opozycję, zwrócił się przeciwko groźnemu sąsiadowi całą swą potęgą.

Wojna rozpoczęła się na dobre. Po osiemnastu miesiącach Bolesław utracił Czechy, sam o mało nie tracąc w Pradze życia. Wojska cesarskie zajęły na powrót Łużyce i Milsko. Przeciwko Bolesławowi zwrócił się Wolin. Henryk II w 1005 r. wraz z czeskimi i wieleckimi posiłkami dotarł aż pod stołeczny Poznań.

Władca Polan nie dał się jednak pokonać. Złotem zapłacił za pokój, a odzyskawszy siły, poprowadził nowe wyprawy na ziemie cesarskie. Wojna rozgorzała na nowo. W 1007 r. nowy najazd niemiecki został zatrzymany pod Głogowem, w 1015 wojska cesarskie nie przekroczyły Odry. Wreszcie w 1017 r. drogę w głąb kraju Polan zablokowała niezdołana, bohatersko broniona, Niemcza. Losy Polski wisiły jednak na przysłowiowym włosku. Henryk II porozumiał się z książętami ruskimi, by wspólnie uderzyć na Bolesława – sojusz ten, w razie zgodnego, podjętego w tym samym czasie współdziałania, okazałby się z pewnością zabójczy dla państwa Piastów. Uderzenie ze wschodu jednak nie nastąpiło. Bolesław zdołał zawrzeć w 1018 r. pokój z cesarstwem w Budziszynie (przy Polsce pozostały Łużyce i Milsko) i, zlikwidowawszy zagrożenie na zachodzie, po błyskawicznej wyprawie pokonać władcę Rusi, Jarosława. Książę kijowski salwował się ucieczką, woje Bolesława wkroczyli do Kijowa, zaś w granice Bolesławowego państwa po-

wróciły Grody Czerwieńskie. I choć w legendzie tylko, a nie rzeczywistości, wyszczerbił swój miecz na kamiennym murze kijowskiej „Złotej bramy”, potężne państwo, które stworzył, zachowując i poszerzając ojcowską dziedzinę, nie było legendą. On sam wszakże, u kresu życia wkładając koronę, rychło stał się dla potomnych symbolem siły i żywotności młodego polskiego państwa.

Zdawać się mogło, że dzieło Bolesława kontynuować będzie jego syn i następca, Mieszko. Istotnie, koronując się tuż po śmierci wielkiego ojca, wiernie starał się on kroczyć jego śladem. Tak jak Chrobry, wspierał poczynania opozycji antycesarskiej, i tak jak on - dotarł wraz ze swymi rycerzami nad rzekę Salę. Państwo, wzniesione przez Bolesława, nie było jednak pod rządami Mieszka II równie spójne, jak w czasach Chrobrego. Ciężary, spadające na poddanych, coraz to nowe powinności i daniny, budziły duże niezadowolenie. Danin zaś żądał nie tylko grodowy żupan. Domagali się ich także duchowni, a i praca przy wznoszeniu kościołów nie budziła entuzjazmu. Jawny bunt przeciw władcy wyszedł z najbliższego otoczenia króla. Spisek – nie bez wpływów postronnych – zawiązali jego bracia. Mieszko wykrył go w porę. Spiskowcy ratowali się ucieczką. Schronienia szukali w Kijowie, co było jednocześnie zapowiedzią zewnętrznej interwencji.

Do 1030 r. Mieszko skutecznie bronił swego państwa. Rok później wróg uderzył w dwu stron. Miłsko i Łużyce zaatakował cesarz. Na rody Czerwieńskie ruszył kijowski Jarosław. Siły okazały się nierówne. Mieszko stracił nie tylko przyłączone do Polski przez Bolesława ziemie. Stracił tron, na którym – odsyłając cesarzowi insygnia koronne – zasiadł jego przyrodni brat, Bezprym. Co więcej, stracił wolność schwytywany przez czeskiego władcę, który nie tylko go uwięził, ale i okrutnie okaleczył.

Mieszko okazał się jednak godnym następcą Chrobrego. Więzienie i poniżenie nie załamały go. Po niespodziewanej śmierci Bezpryma uciekł z niewoli i raz jeszcze rozpoczął dzieło odbudowy państwa. W 1034 r. władał już samodzielnie w na powrót zjednoczonym kraju, choć okrojonym przez sąsiadów i osłabionym przez zamieszki wewnętrzne.

Nie dane było Mieszkowi dokończyć odbudowania kraju. W maju 1034 umarł przedwcześnie w tajemniczych i niejasnych okolicznościach, licząc zaledwie 44 lata. I wówczas to młody państwowy organizm poddany został najpoważniejszej bodaj próbie. Polska bowiem, jako państwo, przestała właściwie istnieć. Ludność buntowała się. Jej gniew zwracał się i przeciwko wyrosłym na wojnach możnym, i przeciwko duchowieństwu. Odżyły dawne plemienne separatyzmy. Nie miał kto organizować obrony granic, toteż najazd czeskiego księcia, Brzetysława, w 1039 r. spustoszył Wielkopolskę. Napastnicy wywieźli z Gniezna ciało świętego Wojciecha. Same grody – Gniezno i Poznań – zostały doszczętnie zniszczone, zaś w kościołach „dzikie zwierzęta założyły swe legowiska”. Czasi powracający z łupieskiej wyprawy bez przeszkód zagarnęli też Śląsk.

A jednak Polska przetrwała. Zniszczona, ponownie rozbita na dzielnice, znalazła dość siły, by raz jeszcze się zjednoczyć. Dokonał tego syn Mieszka, a wnuk Chrobrego, Kazimierz. Potomni nazwali go Odnowicielem.

4. Następcy

W momencie, gdy wzniesiona przez pierwszych Piastów budowla państwowa legła w gruzach, syn Mieszka II, Kazimierz, był wygnańcem. Zasięg powstania pogańskiego i wzrost potęgi Czech zaniepokoiły jednakże cesarza niemieckiego. Kazimierz otrzymał od niego znaczny zastęp rycerzy i około 1040 r. wyruszył do rodzinnego kraju. Z Krakowa, który wkrótce stał się jego grodem stołecznym, stopniowo odzyskiwał kontrolę nad kolejnymi dzielnicami państwa. Czynił to przy udziale posiłków ruskich, bowiem córka władcy kijowskiego, Maria Dobroniega, została jego żoną. Kulminacyjnym punktem owego współdziałania była wyprawa Kazimierza oraz Jarosława na Mazowsze, gdzie rządził dawny urzędnik Mieszka II, Miecław. Uzurpator został pokonany w 1047 r. Poza granicami odtworzonego przez Kazimierza państwa pozostawał już tylko Śląsk.

Po ostatnią utraconą prowincję Kazimierz sięgnął zbrojnie w 1050 r. Polski władca podjął ryzykowną grę, narażał się bowiem na interwencję cesarza niemieckiego. Śląsk pozostał jednak przy Polsce, co, jak się okazało, zdecydowało o jego charakterze narodowościowym. I choć z odzyskanej prowincji Kazimierz musiał płacić władcy czeskiemu znaczny trybut, to jednak została w ten sposób zakończona terytorialna odbudowa państwa.

Zewnętrzny poczynaniem przez cały czas towarzyszyły wewnętrzne działania zmierzające do wzmocnienia państwa. Kazimierz musiał się przy tym opierać na ludziach nowych, gdyż ci, którzy osiągnęli swą pozycję podczas rządów Bolesława i Mieszka bądź wyginęli podczas buntu, bądź sami brali w nim udział. Odnowiciel nie odtworzył też drużyny tak potężnej, jaką niegdyś miał jego dziad. Na jego czasy historycy datują obowiązek stawiania na wyprawy wojenne osadzonych na ziemi wojów, którzy na dodatek sami musieli zaopatrzyć się w oręż.

Sprawą podstawową, choć najtrudniejszą, była jednak odbudowa własnej kościelnej metropolii. Wiemy, że Kazimierz sprowadzał duchowieństwo z zachodnich państwa, wspierał zakony, zwłaszcza benedyktynów, ale tego właśnie dzieła nie zdołał doprowadzić do końca. Być może przeszkodziła mu w tym przedwczesna śmierć w końcu 1058 r., gdy liczył zaledwie 42 lata. Uporczywa, wytrwała praca tego władcy zaowocowała za rządów jego syna, noszącego imię dziada. Imiennik dorównywał mu męstwem, współcześni zaś nazywali go Śmiałym bądź Szczodrym.

W chwili, gdy na Bolesława spadł ciężar rządów, nie liczył on jeszcze dwudziestu lat. Nic dziwnego zatem, że kontynuował zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej linię wytyczoną jeszcze za życia ojca. Młody władca utrzymywał dobre stosunki ze wschodnim sąsiadem, skąd, wzorem ojca, przywiozł żonę. Sojusznikiem Polski stały się Węgry. Siostra Bolesława została żoną czeskiego księcia. Polski władca zdołał przy tym nie tylko uniezależnić swój kraj od cesarstwa niemieckiego, ale nawet stać się dla niego groźnym przeciwnikiem. Bolesław bowiem, w konflikcie pomiędzy cesarstwem a papieństwem, opowiedział się po stronie Grzegorza VII.

Sojusz między papieżem a polskim władcą przyniósł szybko wymierne i poważne korzyści. W 1075 r. przysłani przez Grzegorza VII legaci doprowadzili do końca dzieło odbudowy gnieźnieńskiej metropolii kościelnej. Obok starych stolic biskupich – Krakowa, Wrocławia i Poznania – stolicą nowej diecezji stał się Płock. Bolesław, wzorem ojca, fundował też opactwa benedyktyńskie, by wymienić Tyniec czy Lubin. Odtworzenie i umocnienie organizacji kościelnej świadczyło o stabilizacji państwa. O randze, jaką zyskał jego władca, przekonywało zaś wydarzenie, które miało miejsce w dzień Bożego Narodzenia 1076 r. Wówczas, w obecności liczego grona biskupów i świeckich możnowładców, arcybiskup gnieźnieński dokonał koronacji Bolesława. Imiennik Chrobrego osiągnął to wszystko, co jego wielki pradziad.

Bolesław panował jednak bardzo krótko. W 1077 r. roku zdołał wprowadzić na tron węgierski Władysława, zaś na kijowski Izjasława. Ta ostatnia wyprawa przyniosła jednak władcy katastrofę. W kraju, podobnie, jak miało to miejsce po śmierci Mieszka II i być może z równie podobnych powodów, wybuchł bunt ludowy. Rycerze, biorący udział w wyprawie na Ruś, na własną rękę, nie pytając króla o zgodę, powrócili, by je stłumić. Samowola ta wzburzyła popędliwego władcę, który zaczął surowo karać możnych za odstępstwo, równoważne dla niego z obrazą królewskiego majestatu. Wtedy, w obronie okrutnie prześladowanych, wystąpił przeciwko królowi biskup krakowski, Stanisław ze Szczepanowa. Duchowny

zagroził monarsze klątwą, co król uznał za zdradę. Biskup został skazany na śmierć. Według tradycji sprawiedliwość wymierzył sam Bolesław. Zgładził on biskupa i to przed ołtarzem. Czaszka Stanisława, ogłoszonego świętym w 1253 r., nosi ślad uderzenia mieczem w tył głowy.

W sprawie sporu króla i biskupa skazani jesteśmy na domysły i wzajemnie wykluczające się interpretacje. Z całą pewnością można jednak powiedzieć, że śmierć biskupa stała się początkiem końca Bolesławowego panowania. Ludowy bunt stał się dla możnych sygnałem, iż prowadzona przez króla polityka wywołać może katastrofę podobną do tej sprzed pół wieku. Wyrok na Stanisława dowodził, że nikt nie może czuć się bezpieczny. Wrzenie, zamiast słabnąć, nasilało się. Swą siłę okazali możni – właściwi sprawcy wygnania króla. Bolesław schronił się na Węgrzech, gdzie niespodziewanie, w tajemniczych okolicznościach, zmarł wiosną 1081 r. W osiem lat później, na dworze wuja, umarł też – najprawdopodobniej otruty – jego pierworodny syn, Mieszko. W Polsce rządził wówczas młodszy brat Bolesława, Władysław Herman. A właściwie nawet nie tyle on, co jego palatyn, wojewoda Sieciech.

Następca Śmiałego nie miał, jak się zdaje, nadmiernych ambicji politycznych. Dla opozycji możnowładczej, która pozbawiła Bolesława tronu, wydawał się być zapewne wygodnym władcą, zwłaszcza że nie odznaczał się tak przecież cenioną przez współczesnych sprawnością fizyczną. I choć pozostawał pod urokiem starszego brata – jego syn z Judytą czeską otrzymał imię Bolesław – to jednak o kształcie polityki zewnętrznej i wewnętrznej państwa decydowali możni. Z czasem dominującą pozycję wywalczył sobie wojewoda Sieciech, mąż „rozumny, szlachetnego rodu i piękny”, który nawet – a jedyny to wypadek w dziejach wczesnopiastowskiej Polski – bił własną monetę! Bunt synów Hermana, Zbigniewa i Bolesława, inspirowany przez innych możnych, doprowadził do upadku potężnego magnata. Władysław wydzielił synom dzielnice, sam zachowując Mazowsze, z którego stolicy, Płocka, uczynił swoją siedzibę. Tam też w 1102 r. umarł. Po jego śmierci z walki o władzę zwycięsko wyszedł Bolesław. Oszpecenie, po stoczonej w młodości walce z odyńcem, sprawiło, że w pamięci potomnych ten waleczny władca zachował się jako Krzywousty.

Bolesław Krzywousty był z urodzenia i temperamentu wojownikiem. Potrafił skutecznie powstrzymać najazd cesarza niemieckiego w 1109 r., którą to datę kojarzymy przede wszystkim z bohaterską obroną Głogowa. Załoga grodu nie poddała się nawet w sytuacji, gdy do machin oblężniczych cesarz kazał przywiązać zakładników, w tym syna dowódcy. Trzeba jednak dodać, że ze swej strony Bolesław zagroził obrońcom szubienicą, gdyby gród poddali. Krzywousty wyprawiał się na Morawy, Węgry, ale jego największym sukcesem stało się podporządkowanie Polsce zachodniego Pomorza, przy czym – już za zgodą cesarską – sięgnął nawet po Rugię.

Syn Władysława Hermana był także zręcznym politykiem. Podstępne zwabienie do kraju i oślepienie przyrodniego brata, Zbigniewa, było okrutnym, ale skutecznym sposobem wyeliminowania potencjalnego konkurenta do tronu. Publiczna pokuta odbyta przez księcia wytrąciła oręż z rąk jego przeciwników. Bunt, nawet najbliższych współpracowników (w 1117 r. wojewody Skarbmira), nie zaskakiwały go. Uzyskanie potwierdzenia metropolitalnych praw polskiego kościoła (Bulla gnieźnieńska z 1136 r.) jest potwierdzeniem sprawności dyplomatycznych władcy. Za czasów Krzywoustego ustalono precyzyjnie granice poszczególnych diecezji. Król doskonale pojmował znaczenie i rolę, pełnioną przez Kościół.

Krzywousty panował do 1138 r.. Ogłoszony przez niego statut dynastyczny, popularnie zwany testamentem, rozpoczął okres rozbicia dzielnicowego.

5. Podział

Po dziś dzień historycy toczą zacięte spory, jaką właściwie postać przybrał statut dynastyczny Krzywoustego, czyli znany każdemu niemal uczniowi jego „testament”. Wiadomo na pewno, że zmarły w 1138 r. władca stworzył instytucję senioratu, w myśl której zwierzchnim księciem stawać się miał zawsze najstarszy reprezentant dynastii piastowskiej. Ów książę zwierzchni, czyli princeps władał dzielnicą senioralną, obejmującą najprawdopodobniej Małopolskę, część Wielkopolski i Pomorze Gdańskie, oraz reprezentował państwo na zewnątrz. Poszczególni synowie Bolesława, choć nie wszyscy, otrzymali własne dzielnice, które, jako dziedziczne, w przeciwieństwie do dzielnicy senioralnej, mogły w dowolny sposób być przekazywane ich potomstwu. Co prawda i nad nimi nominalną władzę zwierzchnią sprawował princeps, jednakże rzeczywisty zakres jego uprawnień zależał nie od zapisu prawnego, ale realnej siły.

Pierwszym księciem zwierzchnim został Władysław II, który poza dzielnicą senioralną rządził również Śląskiem. Własne dzielnice mieli tylko dwaj jego młodsi, przyrodni bracia. Bolesław, zwany z czasem Kędzierzawym, otrzymał Mazowsze i Kujawy. Mieszko, który u schyłku wieku otrzymał przydomek Stary, władał Wielkopolską. Z czasem ziemią sandomierską rządził przyszły krzyżowiec, Henryk. Natomiast najmłodszy, Kazimierz, być może pogrobowiec, nie posiadał własnej dzielnicy. Odrębne uposażenie, w postaci ziemi łęczyckiej, przyznane zostało wdowie po Krzywoustym, Salomei.

Rok 1138, bez względu na kierujące Bolesławem intencje, zapoczątkował okres zwany zgodnie rozbiciem dzielnicowym. Procesy odśrodkowe, widoczne zresztą już w XI w., okazały się silniejsze aniżeli próby zmierzające do wzmocnienia władzy książęcej i ponownego zjednoczenia państwa. Stan ten utrzymał się przez ponad półtora wieku.

Pierwszą ofiarą nowych czasów stał się Władysław II. Rozporządzający znacznymi siłami senior (do niego, jak się przypuszcza, należała również władza nad wojskiem) usiłował odebrać przyrodnim braciom ich własne dzielnice. W decydującym momencie wszakże, gdy Bolesław i Mieszko oblegani w Poznaniu liczyć mogli jedynie na przysłowiowy cud, przeciwko Władysławowi wystąpił arcybiskup gnieźnieński, Jakub. Przybył on do obozu Władysława „na małym wózku i upomniał go pod groźbą kary bożej, aby zaniechał prześladowania braci”. Senior nie zamierzał jednak ustąpić, toteż arcybiskup „skrępował go tamże więzami klątw jako pyszałka i wroga wiary chrześcijańskiej”.

Za podobną groźbę biskup Stanisław zapłacił głową. W kilkadziesiąt lat później postawa arcybiskupa przesądziła o klęsce księcia. Musiał on uchodzić z kraju, dziedziczny Śląsk zaś odzyskali dopiero jego synowie. Kościół stawał się tym samym potęgą, z którą świeccy władcy musieli się coraz bardziej liczyć. W czasach rozbicia dzielnicowego poparcie biskupa mogło oznaczać, iż dysponujący nim książę będzie w stanie skutecznie pretendować do stolicy krakowskiej, tak jak miało to miejsce w przypadku konfliktu między Mieszkim Starym a Kazimierzem Sprawiedliwym, konfliktu zakończonym zwycięstwem wspieranego przez biskupa Gedkę Kazimierza. Trudno się tedy dziwić, że tenże Kazimierz na ogólnodzielnim zjeździe w Łęczycy w 1180 r. zrzekł się na rzecz Kościoła prawa do przejmowania dóbr zmarłego biskupa. Postanowienia łęczyckie otwierały drogę do ekonomicznego uprzywilejowania Kościoła. W momencie zaś, gdy dzięki staraniom arcybiskupa Henryka Kietlicza w początkach XIII w. wyboru biskupa dokonywał nie książę, lecz kapituła katedralna, pozycja Kościoła uległa dalszemu wzmocnieniu. Stopniowo biskupi upodabniali się jednak do feudałów świeckich, toteż ich najpotężniejsza broń – klątwa – z czasem nadużywana, przestała wzbudzać u władców przestach.

W Polsce podzielonej na dzielnice Kościół był podstawowym czynnikiem w przekazywaniu ówczesnej wiedzy. Sieć szkół katedralnych, bogate biblioteki, pierwsze próby dziejopisarskie – to wszystko wiąże się właśnie z prowadzoną przezeń działalnością. Powstają wspaniałe kościoły – w XIII w., wraz z pojawieniem się zakonów żebraczych (dominikanie, franciszkanie), do Polski wkracza strzelisty gotyk. Zakony upowszechniają też nowe, intensywniejsze sposoby uprawy roli. Rozbicie dzielnicowe bowiem to czas nie tylko podziałów terytorialnych, ale gwałtownego wręcz postępu gospodarczego, co szczególnie widoczne było na Śląsku.

W procesie przekształceń gospodarczych znacząca rola przypadła w udziale wnukowi Władysława II, Henrykowi Brodatemu. Książę ten zasiedlał słabo zaludnione i niewyzyskiwane rolniczo tereny

pogórza sudeckiego, rozpoczynając na szerszą skalę proces kolonizacji na prawie niemieckim. Nową wieś zakładał tu tak zwany zasadzca, który z reguły stawał się jej sołtysiem. Wieś otrzymywała przywileje ekonomiczne (np. ściśle określano wysokość obciążeń, poprzedzonych z reguły latami tzw. wolnizny) i sądownicze (sądy, w imieniu pana, sprawował sołtys wspomagany przez ławę złożoną z przedstawicieli wsi). Jeśli dodać, że nową formą uprawy stała się stosowana coraz powszechniej trójpolówka (1/3 ziemi przeznaczano na ugorowanie), przynosząca znacznie wyższe, aniżeli uprzednio, plony, to zmiana w położeniu mieszkańców wsi staje się w pełni widoczna. Chłop produkował więcej, odżywiał się o wiele lepiej, a przy tym, co było szczególnie istotne, dzięki nowemu prawu zyskiwał wolność osobistą. Trudno się więc dziwić, że na prawo niemieckie przenoszono wsie zasiedlone przez ludność polską. Proces ten przynosił korzyści obydwu stronom – i księciu, i jego poddanym.

Na prawie niemieckim lokowano również miasta. Przywileje lokacyjne – po raz pierwszy także na Śląsku – władcy zaczęli wystawiać już w drugim dziesięcioleciu XIII w. Z reguły nie tworzone nowych ośrodków miejskich. Lokacja wiązała się zwykle z zaplanowanym przesunięciem miejskiego centrum – stawał się nim rynek, od którego wyprowadzano regularnie biegnące ulice. Świadectwem tej działalności architektonicznej jest po dziś dzień staromiejska zabudowa Krakowa, Wrocławia czy Torunia. Charakterystyczne, że zwiększyła się wówczas wysokość domów, poszerzeniu uległy ulice, same zaś miasta uzyskały ważne przywileje sądowe i ekonomiczne.

Formalnie władzę w mieście, w imieniu księcia, sprawował wójt, wspomagany przez miejską ławę. Pełnił on przede wszystkim funkcję sędziego. Miasto ze swej strony wyłaniało własny samorząd, czyli radę miejską, której przewodził burmistrz. Książęta początkowo niezbyt chętnie godzili się na uszczuplenie swych uprawnień – przykładowo Wrocław pod rządami Henryka Brodatego musiał mu dostarczać ludzkiego kontyngentu na wyprawy wojenne – ale z biegiem czasu rosła rola odgrywana przez samorząd mieszczański. Miasta bowiem bogaciły się, głównie dzięki rozwojowi handlu, ale i poprzez wyraźny postęp w dziedzinie rzemiosła.

W XIII w. niektóre znaczniejsze ośrodki miejskie, takie jak Wrocław i Kraków, otrzymały prawo składu. Przywilej ten oznaczał, że podróżujący przez Polskę kupiec w przypadku zawitania do obdarzonego owym prawem miasta musi odsprzedać miejscowym kupcom określoną przez nich ilość towaru. Nad tym zaś, by obcy kupiec nie omijał tak uposażonych miast, czuwało prawo przymusu drogowego, wyznaczające handlowe szlaki. O interes rzemieślnika dbały natomiast coraz liczniejsze, z powodu postępującej zawodowej specjalizacji, cechy.

Kraj, choć podzielony, bogacił się. Przemianom gospodarczym towarzyszyły wówczas równie istotne przekształcenia społeczne. Coraz wyraźniej wyodrębniały się stany, z najważniejszym spośród nich, rycerskim, na czele. Od XIII w. poszczególne rody zaczynały umieszczać swe znaki na tarczach rycerskich – owe herby stały się widomą oznaką przynależności do odrębnego stanu. I choć pośród rycerstwa wciąż pierwszoplanową rolę odgrywają obdarzani przywilejami (zwłaszcza sądowymi i ekonomicznymi) możni, już wówczas rozpoczął się tak istotny w dziejach przedrozbiorowej Polski proces formowania się stanu szlacheckiego.

Gospodarcze i społeczne przemiany wyprzedziły z czasem nieprzystające do nowych czasów realia polityczne. Wszak aż do końca XIII w. otwartym pozostawało pytanie: czy, kiedy i przez kogo przeprowadzony zostanie proces zjednoczenia rozbitych, a przez to podatnych na wpływy zewnętrzne, ziem polskich.

6. Zjednoczenie

W dobie rozbicia dzielnicowego co czas jakiś pojawiali się książęta usiłujący połączyć w jedną całość poszczególne prowincje. Władający Wielkopolską Mieszko III Stary, już jako senior, próbował umocnić swą pozycję, egzekwując przysługujące princepsowi prawa. Ograniczanie pozycji tak świeckich, jak i duchownych możnowładców, a zwłaszcza uszczuplanie ich dochodów, wywołało otwarty bunt, zakończony wprowadzeniem na tron krakowski najmłodszego z synów Krzywoustego, Kazimierza. Uparty książę trzykrotnie jeszcze zasiadał w Krakowie, ale wszystkie te próby, podobnie jak działania syna Mieszka, Władysława Laskonogiego, skończyły się niepowodzeniem.

W pierwszych dziesięcioleciach XIII w. coraz większą rolę zaczynała odgrywać monarchia Henryków Śląskich. Henryk Brodaty, rządzący księstwem wrocławskim, z czasem skupił w swych rękach niemal cały Dolny Śląsk, do którego przyłączył południową część Wielkopolski, a na koniec i ziemię krakowską. Jego politykę – do tragicznego finału pod Legnicą w 1241 r. – kontynuował Henryk Pobożny. To Śląsk właśnie u schyłku doby dzielnicowej okazał się być krainą najbardziej rozczłonkowaną, bowiem w początkach XIV w. było tam aż 18 odrębnych państweczek. Trudno się zresztą temu dziwić – dorobek ojca i dziada roztrwonił i zaprzepaścił przecież lekkomyślny, rozrzutny i awanturniczny Bolesław Łysy, znany bardziej pod przydomkiem Rogatki. Powszechne potępienie, i to już współczesnych, wywołało wszakże odstąpienie przez Rogatkę na rzecz arcybiskupa magdeburskiego w 1248 r. Ziemi Lubuskiej. Lubusz, ów przysłowiowy „klucz do Królestwa Polskiego”, wpadł rychło w ręce margrabiów brandenburskich, umożliwiając im podjęcie skutecznej ekspansji w kierunku Wielkopolski i Pomorza. Polityczne rozbicie niesło zatem za sobą, obok niekwestionowanego gospodarczego postępu, dotkliwe straty terytorialne.

Ekspansji bitnych, szukających ziemi i łupów plemion pruskich usiłował natomiast przeciwstawić się, wykorzystując obcą pomoc, książę mazowiecki, Konrad. Założony przezeń niewielki zakon rycerski Braci Dobrzyńskich, strzegący od 1209 r. granicy, nie był w stanie powstrzymać systematycznych najazdów podejmowanych przez Prusów, toteż Konrad, za radą Henryka Brodatego, w 1226 r. podjął rozmowy z Zakonem Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, czyli Krzyżakami. Mazowiecki władca ofiarował im ziemię chełmińską na siedzibę, Krzyżacy zaś w zamian za to mieli zbrojnie osłaniać jego dziedziny. Obydwie strony od początku odmiennie traktowały swe zobowiązania. Dla Konrada było oczywiste, że jego nadanie oznacza utrzymanie zwierzchności i nad ziemią chełmińską, i samym zakonem. Wielki mistrz Krzyżaków, wybitny polityk i dyplomata, Hermann von Salza, uzyskał wprawdzie od cesarza niemieckiego przywilej, dzięki któremu miał cieszyć się identycznymi prawami, jak książęta Rzeszy, następnie zaś, w oparciu o sfałszowane dokumenty, uzyskał od papieża zatwierdzenie władzy zwierzchniej zakonu nad ziemią chełmińską. Krzyżacy, od siedmiu lat walczący z plemionami pruskimi, po złączeniu się w 1237 r. z inflanckimi Kawalerami Mieczowymi stanowili już znaczną siłę. W końcu XIII w. zdobyli oni najodleglejsze i najlepiej bronione pruskie grody, sami zakładając miasta (m.in. Toruń w 1231 r. czy Królewiec w 1286 r.) i potężne zamki, ze stołecznym od 1309 r. Malborkiem na czele. Decyzja Konrada, której skutków nie był przecież w stanie przewidzieć, doprowadziła do wytworzenia za północno-wschodnią granicą Polski potęgi, będącej od XIV w. najpoważniejszym stałym zagrożeniem dla jednoczącego się Królestwa.

Innym, choć przejściowym zagrożeniem, okazali się Tatarzy. Ich pierwszy najazd w 1241 r. okazał się prawdziwą katastrofą. Znakomicie dowodzeni Mongołowie spalili dwa największe polskie miasta, Kraków i Wrocław, rozbili oddziały rycerstwa małopolskiego, wreszcie pod Legnicą pokonali w krwawej bitwie połączone siły rycerstwa śląskiego, wielkopolskiego i posiłki krzyżackie. Tam właśnie poległ syn Henryka Brodatego, Henryk Pobożny. Drugi wielki najazd, w 1259 r., spustoszył Małopolskę. Napastnicy spalili wówczas Lublin i Sandomierz. Trzecia wreszcie wielka wyprawa tatarska z 1288 r. przyniosła koczownikom niepowodzenia. Sandomierz i Kraków odparły atak, połączone zaś polskie i węgierskie oddziały pokonały najeźdźców pod Sączem. Łupieskie wyprawy Tatarów, którzy przejściowo podporządkowali sobie Ruś, na stałe osiedli zaś na Krymie, powtarzały się cyklicznie do końca XVII w., ale nie stanowiły one zagrożenia porównywalnego z XIII-wiecznymi najazdami.

Napady Tatarów czy Litwinów, rosnący nacisk brandenburski, wreszcie lokalne, prowadzone przez poszczególnych książąt, wojny, wywoływały coraz lepiej rozumianą potrzebę radykalnej zmiany tego stanu rzeczy. Odtworzeniem jednolicie zarządzanego, zdolnego zabezpieczyć się przed zewnętrznym niebezpieczeństwem Królestwa zainteresowane było i rycerstwo, i mieszczaństwo, i włościanie. Intensywną politykę zjednoczeniową prowadził również Kościół – kanonizacja w 1253 r. biskupa Stanisława miała szczególnie dobitnie uzmysławiać współczesnym, iż w podobny sposób, jak posiekane członki świętego, pokawałkowane księstwa zrosną się w jedną państwową całość.

Charakterystyczne, iż od połowy XIII w. polski Kościół, w obawie przed utratą swej niezależności w przypadku zniemczenia zachodnich prowincji, stał się konsekwentnym obrońcą ich polskości. Prekursorem tej linii był arcybiskup Jakub Świnka. Zwoływane przez niego synody prowincjonalne w latach osiemdziesiątych XIII w. w jednoznaczny sposób opowiadały się za używaniem języka polskiego w szkołach i wygłaszaniem w nim kazań. Arcybiskup gnieźnieński był też najbardziej konsekwentnym zwolennikiem idei wskrzeszenia polskiego królestwa.

U schyłku XIII w. dążenia zjednoczeniowe przybrały na sile. Ich wyrazem stało się poselstwo do papieża, wyekspediowane przez władcę krakowskiego i wrocławskiego, Henryka IV Probusa, z prośbą o przywrócenie królestwa polskiego. Przedwcześnie zmarły wnuk Pobożnego nie doczekał się odpowiedzi. I choć władca Wielkopolski, Przemysław II, wyznaczony przez Probusa następcą w księstwie krakowskim, utracił tę dzielnicę wyparty przez króla czeskiego, Wacława II, jednak to on – po raz pierwszy od czasów Szczodrego – sięgnął po koronę. Zjednoczywszy Wielkopolskę i Pomorze Gdańskie w czerwcu 1295 r., Przemysław II został ukoronowany przez Jakuba Świnke. Oficjalnym herbem królestwa piastowskiego stał się odtąd biały orzeł w koronie na amarantowym tle.

Dzień koronacji Przemysława był symboliczną zapowiedzią zmiany. Jego władza nie wykroczyła poza własne dziedziny. Inni książęta nie byli skłonni uznać go za swego zwierzchnika. Co więcej, prawa Przemysława do korony polskiej kwestionował czeski władca, a nieprzejednanymi wrogami pozostawali, zamysłający o zawładnięciu Pomorzem, margrabiowie brandenburscy. Z ich też zlecenia w środę popielcową 8 lutego 1296 r. płatni mordercy pozbawili życia młodego króla.

Śmierć Przemysława była dla Polaków prawdziwym wstrząsem. Tragiczny los króla uczynił z niego męczennika zjednoczeniowej idei. Zapomniano, że politykiem był przeciętnym, podobnie jak w niepamięć poszły jego wcześniejsze okrucieństwa. Fakt zaś, że zginął z obcej poręki, wzmógł antyniemieckie nastroje i przyczynił się do wyniesienia na tron Wielkopolski znanego z niechęci do Niemców księcia brzesko-kujawskiego, Władysława Łokietka.

Wielkopolscy i pomorscy możni szybko jednak uznali, że nowy władca zbyt lekko traktuje swe powinności, nie potrafiąc przy tym poskromić swych skłonnych do grabieży oddziałów. W tej sytuacji bez trudu wyparł go z Wielkopolski Wacław II, ukoronowany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego w 1300 r. Monarcha, władający Czechami i większością ziem polskich, usprawnił administrację, wprowadzając urząd starosty, i uporządkował sprawy krajowe. Jego najbliższe, z reguły niemieckie, otoczenie wzbudzało wszakże coraz większą niechęć. W tej sytuacji powrót wspomaganego przez Węgrów Łokietka potraktowany został jako początek zrzucania obcej przemocy. W 1305 r. pretendent opanował ziemię sandomierską, śmierć zaś czeskiego władcy i rychłe zamordowanie jego następcy, Wacława III, umożliwiło Łokietkowi objęcie w 1306 r. całej Małopolski oraz rozciągnięcie swych rządów na Pomorze. I choć w 1308 r. Pomorze Gdańskie podstępnie zajęli wiarołomni sojusznicy w walce z Brandenburczykami, Krzyżacy, w Małopolsce zaś Łokietek musiał tłumić bunt krakowskiego patrycjatu, to jednak opanowanie w 1314 r. Wielkopolski umożliwiło mu sięgnięcie po koronę. Petycja do papieża duchowieństwa, rycerstwa i mieszczan została przez Jana XXII rozpatrzona pozytywnie. W 1320 r. Łokietek włożył koronę. Królestwo polskie zostało raz jeszcze odbudowane. Tym razem – na trwałe.

7. Od drewnianej do murowanej

Koronacja Łokietka, władającego państwem obejmującym około 100 000 km², nie zmieniała początkowo w znaczący sposób rangi odrodzonego królestwa. Co więcej, pretensje do polskiej korony zgłosił władca czeski, Jan Luksemburski, który w latach dwudziestych XIV w. podporządkował sobie niemal wszystkie księstwa śląskie. Potężniejsze od Polski Łokietkowskiej państwo czeskie weszło również w ścisły sojusz z najgroźniejszym z sąsiadów Królestwa – państwem krzyżackim.

Łokietek, zdając sobie sprawę z dysproporcji sił, zamierzał odzyskać zagarnięte przez Krzyżaków Pomorze Gdańskie, posługując się nie mieczem, lecz prawem. Trybunał, obradujący w latach 1320-1321 na Kujawach, nakazał Krzyżakom zwrot zdobyczy. Ci wszakże, wykorzystując swych pozyskanych złotem sojuszników w otoczeniu papieża, zdołali przeprowadzić korzystną od wyroku apelację. Po utracie prowincję trzeba było zatem sięgnąć siłą.

Polski władca, przygotowując się do rozprawy orężnej, usiłował zdobyć sojuszników. Silne poparcie gwarantował mu dynastyczny związek z Węgry – córka Łokietka, Elżbieta, poślubiła węgierskiego władcę, Karola Roberta. Jeszcze istotniejszy, choć dopiero z górami po pół wieku, okazał się inny związek. W 1325 r. syn polskiego króla, Kazimierz, zawarł związek małżeński z córką litewskiego władcy, Gedymina, Aldoną. Już w rok później litewskie posiłki wspomagały Polaków w walce z Brandenburczykami. Posagiem zaś Aldony był liczony w tysiącach zastęp polskich jeńców, wziętych do niewoli podczas litewskich wypraw na terytoria przygraniczne.

W starciu z Krzyżakami Łokietek ponosił jednak niemal wyłącznie porażki. Wojna zaostrzyła się w 1327 r. Towarzyszyły jej niszczące kraj wyprawy, zdrady możnych i niepowodzenia militarne. W 1331 r. wojska krzyżackie spustoszyły Wielkopolskę. Latem ich druga, wielka wyprawa ruszyła w stronę Kalisza, gdzie miało dojść do spotkania z siłami czeskimi. Na szczęście dla Polski Czesi nie zjawili się, toteż oddziały krzyżackie zaczęły się wycofywać. Na jedną z takich kolumn uderzył pod Płowcami Łokietek. Napastnicy zostali niemal doszczętnie zniszczeni, i choć spóźniona odsiecz zmusiła siły polskie do wycofania się, to jednak bitwa pod Płowcami ukazała, że można pokonać rycerzy krzyżowych. Zwycięstwo pod Płowcami okazało się w rezultacie sukcesem wyłącznie lokalnym. Walki przedłużały się. Końcowy rezultat był dla Polski wyjątkowo niepomyślny. Pomorze Gdańskie pozostało we władaniu Zakonu, który zajął jeszcze Ziemię Dobrzyńską i Kujawy. Dalszą wojnę przerwała śmierć króla. Łokietek zmarł w Krakowie w marcu 1333 r.

Jego następca, Kazimierz, w dniu śmierci ojca był młodzieńcem 23-letnim. Poddani nie dostrzegali w nim przymiotów, dzięki którym, jako jedyny polski władca, zasłużył na przydomek „Wielki”. Do momentu koronacji Kazimierz prowadził bowiem odległe od poważnych spraw państwowych życie, przepłatane miłostkami i budzącymi wręcz zgorszenie przygodami. Zarzucano mu też niemalże tchórzostwo – powodem było opuszczenie (choć na rozkaz Łokietka) pola bitwy podczas starcia pod Płowcami. Jeśli obawy co do zdolności młodego władcy połączyć z katastrofalnym stanem państwa, częściowo złupionego i zagrożonego przez potężniejszych od Polski sąsiadów, to początki rządów Kazimierza rysują się w wyjątkowo czarnych barwach.

Następca Łokietka nie załamał rąk. Wiedział doskonale, że osłabiona Polska nie sprosta podwójnemu zagrożeniu – ze strony Krzyżaków i Czech. Kazimierz zdawał też sobie sprawę, że tylko silny gospodarczo organizm będzie zdolny do efektywnego militarne wysiłku. W tej sytuacji postanowił zapewnić krajowi pokój, nawet kosztem pozornych ustępstw. Pierwszym zaś krokiem na tej drodze stało się rozerwanie przymierza krzyżacko-czeskiego.

Rolę pośrednika w polsko-czeskim sporze pełniły Węgry. Finansowe i polityczne warunki postawione przez władcę czeskiego były w pierwotnej ich wersji nie do przyjęcia – ostatecznie Kazimierzowi udało się na zjeździe w Wyszehradzie w 1335 r. oddalić pretensje Jana Luksemburczyka do korony polskiej za 20 000 kóp praskich groszy. Młody polski władca nie składał natomiast jakichkolwiek deklaracji w sprawie czeskich praw zwierzchnich do księstw śląskich i płockiej części Mazowsza.

Z niekorzystnymi dla Polski decyzjami terytorialnymi Kazimierz zwlekał do 1339 r. Na kolejnym spotkaniu trzech monarchów, tak jak uprzednio również w Wyszehradzie, władcy Polski i Węgier zawar-

li układ, na mocy którego w wypadku bezpotomnej śmierci Kazimierza na polskim tronie miał zasiąść bądź to sam Karol Robert, bądź też jeden z jego synów. Ceną za podpisanie tak typowego dla wieków średnich układu o dziedziczeniu było zobowiązanie Węgier do udzielenia Polsce pomocy w staraniach, również zbrojnych, zmierzających do przywrócenia Polsce ziem przez nią utraconych, czyli w pierwszym rzędzie Kujaw oraz Pomorza. Nacisk władcy węgierskiego sprawił jednak, iż Kazimierz zdecydował się na zrzeczenie swych praw zwierzchnich do Śląska.

Obok pertraktacji z Czechami toczył się – rozstrzygany polubownie – spór Polski z Zakonem. Po niekorzystnej dla Polski mediacji czesko-węgierskiej (Pomorze dla Zakonu, Kujawy i Ziemia Dobrzyńska dla Polski) Kazimierz, wzorem ojca, odwołał się do trybunału papieskiego, który na 1339 r. został zwołany do mało znanej wówczas miejscowości mazowieckiej, Warszawy. I choć sąd ów – pomimo nieobecności Krzyżaków – nakazał Zakonowi zwrot zagrabionych przezeń ziem, to rozstrzygnięcie sporu nie nastąpiło. Ostatecznie, po wyczerpaniu się możliwości prawnych, a wobec wciąż istniejącej dysproporcji sił między państwem Zakonu a Polską, Kazimierz uznał, że ciągnący się konflikt musi zostać, chociażby czasowo, zawieszony. Pokój podpisany został w 1343 r. w Kaliszu. Zakon zatrzymywał, jako „wieczystą jałmużnę”, Pomorze Gdańskie. Do Polski powracały Kujawy wraz z Ziemią Dobrzyńską. W pięć lat później zawarty został kolejny pokój, tym razem z Czechami, po nieudanych próbach zbrojnego odzyskania Śląska. Stało się to w momencie, gdy uwaga Kazimierza koncentrowała się na sprawach wschodnich.

Pretekstem do sięgnięcia po ruskie księstwa stała się śmierć jednego z tamtejszych władców, który ustanowił swym następcą właśnie Kazimierza. Walki o Ruś rozpoczęły się w 1349 r., trwały aż po 1366 r. Kolejne wyprawy przynosiły coraz to nowe zdobycze, i choć w ich trakcie Polacy walczyli nie tylko z Rusinami, ale i Litwinami oraz Tatarami, ostatecznie niemalże cała Ruś Halicko-Włodzimierska przypadła Polsce. Kazimierz, wiodąc pierwszą wyprawę, zapewne nie zdawał sobie sprawy, że przesądza, i to na kilka wieków, bieg historii rządzonego przez siebie państwa. Od czasów Kazimierza Wielkiego bowiem Polska rozpoczyna ekspansję na wschód, ekspansję, która uczyniła z niej pierwszą europejską potęgę i przyniosła – w późniejszym zderzeniu z Rosją carów – bezprecedensowy upadek.

Wyprawy na Ruś oznaczały również rozwój gospodarczy. Szło przecież i o zawładnięcie ważnym, dochodowym szlakiem handlowym, i zdobycie terenów pod kolonizację rolniczą. Polska pod rządami Kazimierza bogaciła się. Król czynił to w sposób przemyślany i konsekwentny. W sprawach finansowych zasięgał rady od najwybitniejszych ówczesnych specjalistów w tej dziedzinie – Włochów i Żydów. Dbał o bezpieczeństwo handlu. Wytyczał nowe, najkorzystniejsze drogi handlowe. Lokował nowe miasta i wsie. Budował całą sieć strzegących kraju warowni. Dbał o zasobność królewskiego czyli państwowego skarbu.

Kazimierz uporządkował również system prawny. Wydane przez niego w połowie wieku statuty, oddzielnie dla Wielkopolski i Małopolski, sankcjonowały normy zwyczajowe i uzupełniały je nowymi, aktualnymi postanowieniami. Statuty kazimierzowskie, co godzi się podkreślić, obowiązywały aż do XVI w.! To właśnie za czasów Kazimierza formują się w Polsce stany; to właśnie wówczas grosz polski staje się jedną z najwartościowszych europejskich walut; to właśnie wtedy na czele sprawnej, nowoczesnej zorganizowanej lokalnej administracji wzmacnia swą pozycję starosta, u królewskiego zaś boku formuje się – odgrywająca tak ważną rolę w nieodległej przyszłości – rada. Wreszcie – polskie miasta z drewnianych przeistaczają się w ośrodki, w których dominuje budownictwo z kamienia i cegły. W Krakowie, już w pełni stołecznym, na wawelskim wzgórzu wzniesiony zostaje nowy zamek, a w samym mieście, na rozległym rynku, powstają gotyckie Sukiennice. Nic więc dziwnego, że to w podwawelskim grodzie założony zostaje drugi w tej części Europy, po Pradze, uniwersytet, polski król zaś gości u siebie wręcz tłum koronowanych głów – obok najbliższych sąsiadów w Krakowie zjawili się przecież goście tak egzotyczni, jak król Cypru czy władca Danii.

Silna i zasobna Polska mogła już upomnieć się o utracone ziemie. Uczyniła to jednak dopiero w sojuszu z Litwą.

8. Unie

W 1370 r. umiera ostatni Piast na polskim tronie – Kazimierz Wielki. Stołeczny Kraków oczekiwał na przybycie władcy, w żyłach którego płynęła krew piastowska. Był to syn najstarszej siostry Kazimierza, Elżbiety, oraz króla Węgier, Karola Roberta – Ludwik Andegaweński. Nowy władca wstępował na tron na mocy wcześniejszego, zawartego z Kazimierzem, układu. I choć na Węgrzech zasłużył sobie na przydomek Wielkiego – w Polsce nie zostawił po sobie najlepszej pamięci. Przebywał tu bardzo rzadko. Tłumaczył poddanym, iż „nie może znosić powietrza polskiego”. Po polsku mówić się nie nauczył. W personalnej, polsko-węgierskiej unii reprezentował punkt widzenia swej właściwej, naddunajskiej ojczyzny.

W imieniu Ludwika rządili Polską regenci. Początkowo funkcje te sprawowała matka króla, Elżbieta, potem książę Władysław Opolczyk i biskup krakowski, Zawisza z Kurozwęk. Elżbieta okazała się, podobnie jak jej brat, prawdziwą protektorką miast. Ona to w 1372 r. obdarzyła Kraków bezwzględny prawem składu, co oznaczało, że żaden obcy kupiec nie mógł omijać stołecznego grodu i handlować na własną rękę. Ona też dwa lata później wydała ordynację dla olkuskich kopalń, dzięki czemu rozwinęło się w rejonie tym górnictwo ołowiu i srebra. Z nowych przywilejów korzystał zresztą nie tylko Kraków, ale i Kalisz, Biecz, Bochnia, Nowy Sącz, Sandomierz...

Przeciwko nowemu władcy burzyła się jednakowoż Wielkopolska. Według współczesnego kronikarza Janka z Czarnkowa za rządów Elżbiety „działy się w Królestwie Polskim wielkie grabieże, łupiestwa i rozbój”. Cierpiało duchowieństwo, „łupiono kupców w różnych stronach Polski handlujących”, co więcej, „łotrowie wypędzali z Królestwa stadniny należące do szlachty, szczególnie w Wielkopolsce”. Żalono się też, że królewscy starostowie i burgrabiowie ciemnieżyli poddanych, przed obliczem królewskim zaś nie sposób było dojść sprawiedliwości. Trudno dociec, czy w opisie kronikarskim odbijał się istniejący stan rzeczy, czy też sympatie polityczne Janka z Czarnkowa, związanego z opozycją wielkopolską, dążącą do obalenia dynastii andegaweńskiej. Z całą pewnością można jednak stwierdzić, że za panowania Ludwika nie było w Polsce spokojnie.

Niezadowolenie budziło nie tylko pogorszenie się stanu bezpieczeństwa kraju, ale również jego stanu gospodarczego, co zresztą wydaje się nieco dziwne, zważywszy, iż był to, zdaniem historyków, złoty okres średniowiecznego handlu w Polsce. Pretensje do Ludwika brały się przede wszystkim z faktu, iż przekazał on we władanie Węgrom Ruś Halicką, krainę zdobytą przecież polskimi mieczami przez Kazimierza Wielkiego. Polacy nie znosili przy tym pierwszego namiestnika nowego władcy Władysława Opolczyka, nie przepadali też za starostami węgierskimi.

A jednak czas panowania władcy węgierskiego to czas szczególnego przełomu. On to bowiem złożył swój podpis pod dokumentem, który stał się podstawą swobód i politycznej potęgi polskiej szlachty. Był to przywilej wystawiony w 1374 r. w Koszycach – rozciągał się na kraj cały, choć obejmował tylko i wyłącznie szlachtę (duchowieństwo uzyskało podobny, zbiorowy przywilej dopiero w 1381 r.).

Jakie były postanowienia dokumentu koszyckiego? Najważniejsze, bo odnoszące się do sfery ekonomicznej, było zwolnienie szlachty z podatku, zwanego poradnym, z wyjątkiem 2 groszy z chłopskiego łana. Król mógł, co prawda, nakładać podatki nowe, ale wymagało to odtąd zgody całego stanu szlacheckiego. Nie było to ustępstwo jedyne. Ludwik zgodził się na opłacanie wojskowej służby szlachty poza granicami kraju, bowiem obowiązek udziału w pospolitym ruszeniu ciążył na niej wyłącznie dla obrony granic państwa. Król zapewniał też, że osobiście będzie wynagradzał poniesione w czasie wypraw wojennych straty, jak też zobowiązał się do wykupienia popadłego w jeniectwo swego rycerza. I wreszcie, co było nader istotne, Ludwik złożył obietnicę, iż urzędy nie będą obsadzane przez obcokrajowców, a wyłącznie Polaków, i to mieszkających na obszarze tej ziemi, gdzie zwolnił się konkretny urząd.

Przywilej koszycki był szczególnego rodzaju transakcją. Ludwik rezygnował z części swych uprawnień za zobowiązanie się szlachty do wyboru na tron polski po śmierci monarchy jednej z jego córek. Istotnie, w dwa lata po zgonie węgierskiego władcy 16 października 1384 r. na króla Polski koronowana została, licząca niespełna 12 lat, Jadwiga.

Owe dwa lata był to czas długiego i dramatycznego bezkrólewia. W Wielkopolsce toczyła się prawdziwa wojna domowa. Część szlachty okrzyknęła królem księcia mazowieckiego, Siemowita IV. Nie było

też zgody co do tego, która z córek Ludwika obejmie tron, w rachubę wchodziła bowiem starsza siostra Jadwigi, Maria, żona Zygmunta Luksemburczyka. Ostatecznie panowie małopolscy wymogli na dworze węgierskim przyjazd młodziutkiej Jadwigi.

Na polskim tronie zasiadło dziecko. W rzeczywistości rządy sprawowali w jej imieniu, małopolscy możni. Oni to – a byli to politycy wybitni, tacy jak wojewodowie Spytko z Melsztyna i Jan z Tarnowa, biskup krakowski Piotr Wysz – nakłonili władczynię do niezwykle ważnego w wymiarze dziejowym małżeństwa. Doprowadzono zatem do zerwania zaręczyn Jadwigi z austriackim księciem Wilhelmem Habsburgiem. Mężem Jadwigi, a zarazem wraz z nią królem Polski, zostać miał władca litewski, Jagiełło.

Rokowania, toczące się w 1385 r., doprowadziły do zawarcia w sierpniu pierwszej polsko-litewskiej unii. Było to w Krewie, gdzie Jagiełło w zamian za rękę Jadwigi i polską koronę zgodził się przyjąć, wraz z całym krajem, chrzest i, co więcej, połączyć Litwę z Polską. Polacy traktowali dokument krewski jako zapowiedź wcielenia Litwy do Polski. Dla Litwinów jego sens sprowadzał się do personalnej unii obydwu organizmów państwowych.

Co skłoniło i Litwę, i Polskę, do tak ważkiego i zobowiązującego kroku. Nie myślano, rzecz jasna, o przyszłości odległej a niewiadomej. Decydowały zagrożenia i potrzeby bieżące. Pierwszym, podstawowym było niebezpieczeństwo krzyżackie. Zakon zagrażał litewskiej Żmudzi, ziemia ta bowiem rozdzielała krzyżackie posiadłości. Polska zamierzała wyzyskać litewską pomoc dla odebrania utraconych ziem, w pierwszym rządzie Pomorza. Litwa wszakże miała inne, poważne problemy. Otóż po 1380 r., po zwycięstwie moskiewskiego księcia Dymitra nad Tatarami, należące do Litwy ruskie księstwa zaczynały spoglądać na moskiewskich władców jako przyszłych jednoczycieli Rusi. I choć od litewskich granic do moskiewskich rogatek było jeszcze bardzo blisko, zagrożenie litewskiego stanu posiadania na Rusi było widoczne i coraz bardziej czytelne. Polska zaś, poza Pomorzem, zamierzała odzyskać Ruś Halicką. Wreszcie, co również było bardzo istotne, polsko-litewski sojusz raz na zawsze powstrzymał litewskie wyprawy na ziemie polskie.

Formalny wybór Jagiełły na króla Polski nastąpił w początkach 1386 r. W połowie lutego nowy władca, wraz z braćmi, przyjął chrzest, dzięki czemu bez przeszkód mógł poślubić młodą królową. Wreszcie 4 marca 1386 r. w katedrze wawelskiej włożył na skronie koronę. Rok później król, który na chrzcie otrzymał imię Władysława i wraz z zastępem polskiego duchowieństwa wyruszył nawracać pogańską Litwę. Co więcej, on sam przełożył na litewski język dwie najważniejsze modlitwy, czyli „Ojcze nasz” i „Wierzę w Boga”. Jadwiga nie towarzyszyła mężowi w jego misyjnej wyprawie. Młoda królowa ruszyła zbrojnie na Ruś Halicką, przepędziła węgierskich starostów i przywróciła nad krajem tym władzę Polski.

Unia polsko-litewska zmieniła obraz ówczesnej Europy. Oto pojawiło się potężne, ludne i rozległe państwo. Państwo o wielkim potencjale tak gospodarczym, jak i militarnym. Państwo, które skutecznie mogło zagrozić dominacji krzyżackiej nad Bałtykiem. Państwo, które do rozprawy z Zakonem sposobilo się starannie i bez pośpiechu.

9. Rozprawa z Zakonem

Politycy w białych płaszczach z czarnym krzyżem doskonale zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakim stał się dla Zakonu polsko-litewski związek. W czasie, gdy toczyły się układy w Krewie, Krzyżacy uderzyli na Litwę, docierając aż za Wilno. W roku następnym, gdy Jagiełło nakładał w Krakowie koronę, na Wilno uderzył mistrz inflancki, wspierany przez władców Połocka i Smoleńska. Krzyżackie uderzenia spadały na Litwę niemal nieprzerwanie do 1394 r. Szczególnie intensywne ataki krzyżackie miały miejsce zwłaszcza na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to Wielkim Mistrzem Zakonu był Konrad Wallenrod.

Litwa korzystała z polskiej pomocy, choć bezpośrednie starcie pomiędzy Krakowem a Malborkiem obydwie strony, polska i litewska, uznawały za przedwczesne. Wyprawy krzyżackie miały jednak o tyle ułatwione zadanie, iż niejednokrotnie armie zakonne wspierali sami Litwini. W końcu lat osiemdziesiątych z Krzyżakami porozumiał się Witold Kiejstutowicz, który schronił się w Malborku z całą swą rodziną. W zamian za pomoc w walce przeciwko Jagielle litewski książę obiecał nie tylko sojusz, ale i ustępstwa terytorialne. We wrześniu 1390 r. potężna armia, złożona z sił krzyżackich, oddziałów Witolda i licznych „gości rycerskich” z całej niemal zachodniej Europy, stanęła pod murami bronionego przez polsko-litewską załogę Wilna. Następną wyprawą, w 1391 r., zawróciła na wieść o wkroczeniu wojsk polskich na Ziemię Dobrzyńską. Witold, wspierany przez Krzyżaków, opanowywał jednak coraz to nowe połacie Litwy.

Jagiełło był jednak znakomitym politykiem. W 1392 r. porozumiał się potajemnie z Witoldem. Syn Kiejstuta porzucił Krzyżaków, a na odchodnym spalił im trzy zamki. Jagiełło osadził go w Trokach, oddając mu w zarząd całą Litwę. I choć wyprawy krzyżackie dalej pustoszyły kraj – jedna z nich dotarła aż pod Lidę – to jednak Zakon zrozumiał, iż nie zdoła sobie podporządkować Litwy. Świadomość owego stanu rzeczy nie likwidowała naporu. Zakon koncentrował swoje wysiłki na przyłączeniu Żmudzi.

Wojna Litwy z Zakonem zakończyła się w 1398 r. Pokój, podpisany na otoczonej Niemnem wyspie Salin, nie był jednak dla sojuszniczki Polski korzystny. Krzyżacy włączyli do swego państwa Żmudź, Litwini zaś zobowiązali się udzielić im pomocy w Pskowa. Co więcej, bojarowie litewscy okrzyknęli Witolda suwerennym królem Litwy, co podważyło istnienie samej unii polsko-litewskiej.

Kryzys został wszakże rychło przezwyciężony, Krzyżacy zaś wsparli Witolda w jego starciu ze Złotą Ordą. Bitwa, stoczona w 1399 r. nad rzeką Worskłą, zakończyła się jednak pogromem sił Witoldowych. W walce padło aż siedemdziesięciu czterech kniaziów litewskich, rycerze krzyżaccy i niemal wszyscy posiłkujący Witolda Polacy z wojewodą krakowskim Spytkiem z Melsztyna. Rzecz ciekawa – planom wyprawy zdecydowanie przeciwstawiła się Jadwiga. Monarchini nie doczekała wieści o klęsce. W lipcu, po wydaniu na świat córeczki, zmarła, licząc niespełna 26 lat. Nie przeżyło też dziecko. Dziedziczne prawo do polskiej korony tym samym ostatecznie wygasło.

Klęska pod Worskłą sprawiła, iż zainteresowanie tak Litwinów, jak i Polaków ekspansją w kierunku południowo-wschodnim przestało być aktualne. Starcie z Zakonem przybliżyło się – od 1401 r. zanosilo się zresztą na kolejną wojnę litewsko-krzyżacką.

Tym razem zarzewie wojny wzniecił rodzony brat Jagiełły, Świdrygiełło. Niezadowolony z wyniesienia Witolda i udał się do Krzyżaków, składając rycerzom zakonnym podobne, jak obecny wielkorządcą Litwy, obietnice. Kolejny pokój, zawarty w 1403 r. w Raciążu, był nowym sukcesem Malborka. Prawa Zakonu do Żmudzi zostały potwierdzone, zaś Ziemię Dobrzyńską Polska musiała wykupić z rąk krzyżackich. Zakon, który poszerzył w 1402 r. obszar swego państwa o Nową Marchię, Santok i Drezdenko, wydawał się być potężniejszy aniżeli kiedykolwiek.

Ekspansja Zakonu zbliżała się jednak do swego kresu. W maju 1409 r. wybuchło na Żmudzi, nie bez inspiracji Witolda, powstanie antykrzyżackie. W lipcu tegoż roku poseł Władysława Jagiełły, arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski, przestrzegwał w Malborku samego Wielkiego Mistrza, Ulryka von Jungingen: „Przestań straszyć nas, mistrzu, wojną litewską: jeśli ty bowiem wybierzesz się na Litwę, bądź pewnym, że król nasz Prusy zbrojnie nawiedzi. Nieprzyjaciół Litwy – podkreślił – my za swoich uważamy wrogów, na ciebie więc zwrócimy oręż, jeśli Litwę zaczepisz”. Bezpośrednie starcie polsko-krzyżackie było już nieuchronne.

6 sierpnia 1409 r. w Malborku Krzyżacy ogłosili wojnę. W kilka dni później oddziały zakonne wkroczyły do Korony. Padały kolejno: Dobrzyń, Złotoryja, Bobrowniki, wydana przez niemieckich mieszczan Bydgoszcz. I choć to ostatnie miasto Władysław Jagiełło wkrótce odzyskał, to 1409 r. nie przyniósł rozstrzygnięcia. Zgodzono się na rozejm, ale nie na pokój.

Obydwie strony przygotowywały się do walnej rozprawy. Poszukiwały sojuszników. Po stronie Zakonu stanęli zachodniopomorscy książęta. Posiłki nadesłał władca węgierski, Zygmunt Luksemburczyk. Licznie stawili się w Malborku zachodnioeuropejscy rycerze - „goście”. Polskę i Litwę wsparli natomiast książęta mazowieccy, lud zaciężny zaś przybył z Czech.

Wczesnym latem 1410 r. rycerze z Korony przekroczyli „w wielkim porządku” po moście zbudowanym z połączonych łodzi Wisłę pod Czerwieńskiem i połączyli się z prowadzonymi przez Witolda siłami litewsko-rusko-tatarskimi. 15 lipca sprzymierzeńcy dotarli pod Grunwald, gdzie oczekiwały już wojska krzyżackie. Nadchodził dzień jednej z największych bitew średniowiecznej Europy. Na polu walki znalazło się co najmniej 40 tysięcy wojska (choć są historycy, którzy obliczają, że liczba wojsk sięgała 60 tysięcy), przy czym stosunek sił układał się w przybliżeniu jak 3:2 na korzyść Polski i Litwy. Krzyżacy mieli jednak liczniejszą ciężkozbrojną jazdę, której uderzenie mogło rozstrzygnąć bitwę. Siły litewsko-ruskie, choć waleczne, były źle uzbrojone. Rycerstwo polskie dorównywało Krzyżakom uzbrojeniem, ale przewyższało ich umiejętnościami bojowymi i fizyczną sprawnością. Dość powiedzieć, o czym napisał Długosz, że w boju grunwaldzkim padło zaledwie dwunastu wybitniejszych rycerzy polskich (!), a po stronie Zakonu niemal dziewięciuset.

W zbiorowej świadomości każdego niemal Polaka obraz Grunwaldu kojarzy się z dziełem Henryka Sienkiewicza i jego wierną filmową adaptacją. Bitwa toczyła się ze zmiennym szczęściem. Krzyżacy rozbili w pierw skrzydło litewsko-ruskie i tylko zaciekły opór oddziałów smoleńskich, dowodzonych przez brata królewskiego Lingwena, zapobiegł całkowitemu pogromowi, choć jedną z chorągwi smoleńskich Krzyżacy wybili do nogi. O wyniku bitwy zadecydowało rycerstwo koronne. Nie tylko wytrzymało ono uderzenie krzyżackie, ale samo zaczęło spychać przeciwnika, zaś powrót oddziałów litewsko-tatarskich i wybuch paniki wśród Krzyżaków przesądził rzecz całą. Poległa większość zakonnego rycerstwa. Zginął – pchnięty litewską włócznią – sam Wielki Mistrz, Ulryk von Jungingen.

Zwycięska armia ruszyła pod Malbork. Stolica Zakonu oczekiwała na oblężenie. Obronę zorganizował komtur ze Świecia, Henryk von Plauen. Potężna twierdza, i dziś oszałamiająca ogromem, okazała się nie do zdobycia. Wojska litewsko-ruskie walczyły zresztą niezbyt chętnie. W rezultacie Jagiełło nakazał wycofanie się z Prus, Krzyżacy zaś, którzy zorganizowali nową armię, rychło odzyskali utracone w letniej kampanii zamki i dopiero świetne zwycięstwo pod Koronowem (siłami polskimi dowodził wojewoda poznański Sędziwój Ostrorog) wymusiło pokój.

Pokój, choć nie na miarę odniesionego pod Grunwaldem zwycięstwa, podpisano w 1411 r. w Toruniu. Krzyżacy oddawali przede wszystkim Żmudź Litwie. Polska odzyskiwała Ziemię Dobrzyńską. Jeńcy, wzięci do niewoli pod Grunwaldem, mieli być przez Zakon wykupieni po przekazaniu sowitego okupu. I choć wojny z Zakonem toczyły się jeszcze w latach 1414, 1422, i od 1432 do 1435, Polska nie odzyskała utraconych w XIV w. terytoriów. Nastąpiło to dopiero po wojnie zwanej trzynastoletnią.

Inną ważną konsekwencją Grunwaldu było natomiast potwierdzenie unii polsko-litewskiej. Stało się to w 1413 r. w Horodle. Zdecydowano tam o utrzymaniu łączności państwowej, prowadzeniu wspólnej polityki zagranicznej, wreszcie - obdarzono bojarów litewskich podobnymi prawami, jakie posiadało rycerstwo polskie. Unia, o charakterze wyraźnie personalnym, stała się podstawą międzypaństwowej więzi aż do schyłku panowania ostatniego z Jagiellonów.